

ESKIMOS W PODRÓŻY SŁUŻBOWEJ

ZYTA RUDZKA

OSOBY

| | |
|--------------|---------------------|
| MONALISA | (50) |
| SINA | (31) |
| ŚNIEŻYNKA | (19) |
| BAKTERIA | (48) |
| CYNGIEL | (33) |
| MAŻ MONALISY | (38) |
| ESKIMOS | w podróży służbowej |

Półmrok

Słychać poruszenia, drapania, popiskiwanie.

Kilkaset lisów biega po drucianych ciasnych klatkach.

Z półmroku w światło

Współcześnie. Jesień. Ferma lisów na Pomorzu.

*Na proscenium: **MONALISA** przodem do widowni. Bez kontaktu wzrokowego z widzami. Zamyślona. Walecznie. Atrakcyjna, ale zniszczona fizyczną pracą. Uroda skrywa się pod zmęczeniem, byle jak spiętymi włosami, roboczym męskim strojem.*

*Na scenie: **BAKTERIA**, niepozorny, łąta dziurawą klatkę. **CYNGIEL** leży skulony na niskim drewnianym wózku, w kajdankach. Pod spodniami od dresu założony pampers. Obok, na kotniku siedzi **SINA**. Brzydka, przesadnie umalowana, w mini spódniczce. Ogląda dziwaczną torebkę ze sztucznego białego futerka. Mruczy i miauczy. Od czasu do czasu kołysze **CYNGLA**, jakby ciało mężczyzny było kołyską. Poruszenia kojące, również niecierpliwe, drapieżne.*

***ŚNIEŻYNKA** niewidoczna dla pozostałych. Składa białą pościel. Starannie. Pedantycznie.*

Wyglądają, jakby byli tu dłuższy czas.

SINA

(o torebce) Cudna... Sprytnie uszyta...

Niby wieczorowa, a i kosmetyczkę schowasz.

Lusterko, tu puder...grzebyk, lakier...

BAKTERIA

(zadowolony wącha powietrze) Ale gwóździelec dzisiaj.

SINA

(wstaje, chodzi, bardziej do siebie)
Czy wyglądam jak pułkownikowa...

BAKTERIA

Sztorm pójdzie jak nic.

SINA

(z zadowoleniem) Wyglądam, no nie.

MONALISA

(raportuje bez emocji)
Futro poszarpane.
Tylko w ogień.
Dwa rzędy w farbie.
Obrońcy Futerek.
W nocy każdy chwyt.
Niech teraz przyjdą.
Tchórze.
(odchodzi w głąb sceny)

BAKTERIA

Gwiździelec... Zima będzie... Śnieżna...

MONALISA

(pauza) Ciągnie w morze, bo ci źle na ziemi.

BAKTERIA

(maca językiem powietrze) Słone

SINA

Szefowa, powinnaś mieć ładną torebkę.

MONALISA

Weźmiesz mnie kiedyś w morze?

BAKTERIA

Jakbym miał swój kuter...

SINA

Szefowa, mam torebkę dla szefowej.

MONALISA

(czyści klatki) Lepiej się przebieraj.

BAKTERIA

Gwiżdzielec... szybko... zima... będzie...

SINA

Babka która ma lisią fermę, musi jakoś wyglądać.

MONALISA

Mączkę mieszaj.

SINA

Warta ponad dwieście.

Równy dwieście sześćdziesiąt.

Kieszonka... Klamerka...

BAKTERIA

Spałem w trawie, pstrokatka przyszła - pac w nos!

Oczkiem łypie, szyjką kręci. Pac!

Zawsze jak na sztorm... się kokosi, kokosi...

SINA

Można portmonetkę włożyć...

Na osiedle pojechać.

MONALISA

Ja tam nie jeżdżę.

SINA

A ja sobie obejrzałam.

MONALISA

Moja noga tam nie postanie.

I tobie też radzę.

SINA

Mówią, że wózek elektryczny dadzą.

MONALISA

Przecież płacze na inwalidzkim.

SINA

Podest zrobią.

MONALISA

Wierzysz.

SINA

Przydział na parter.

MONALISA

Takiego szczęścia, to bym nie chciała.

SINA

Wszędzie kina... knajpki... ławeczki...

Można iść między ludzi... potańczyć...

MONALISA

Tam muszą mieszkać sami smutni ludzie.

Bo dlaczego wymyślają tyle rozrywki.

BAKTERIA

Gryzipiórka trzy zniosła.
A gdzie? W psiej budzie.
Kokosi się, kokosi...

*Cyngiel śmieje się, bełkocze kilka słów, z mocnym gardłowym akcentem.
Płacze.*

MONALISA

Mężem się zajmij.

SINA

Dwa razy pampers zmieniam.
A jak by zasilek dali, to za każdym razem jak trzeba.

MONALISA

Renta się należy.

SINA

Się należy, ale nie ma.

MONALISA

Tak go ładnie witali. Kwiatami, marszem z głośników.

SINA

Ale nikt się nie spodziewał, że przyświruje.

MONALISA

Pismo zaniostaś?
Ja tam ładnie napisałam...

SINA

(przerywa) Ładnie?! Co z tego, że ładnie?

Bohaterowie nie strzelają sobie w łeb, tak urzędas powiedział.
I co?! Co jak mają rację?!

MONALISA

Już nie warto młodo umierać.

SINA

Może i warto, ale jeden warunek: Trzeba wykitować po bożemu.
(*po chwili*) I jeszcze się dziwił: Co pani tak płacze?

MONALISA

Płakałaś? Nigdy nie płaczesz.

SINA nie odpowiada, macha tylko ręką.

BAKTERIA

Kołki wbili na polach wielodzietnych.

MONALISA

Ile oni mieli krów...?
(*po chwili głośniejsze*) Ile krów mieli?

BAKTERIA

Z osiem było, czy jak...

MONALISA

Osiem jałówek.
A jakie mleko... Śmietana, nie mleko...

SINA

Gdyby teściowa przepisała nam tyle ziemi co u wielodzietnych,
osobiście bym do lisów nie przychodziła.
Mogli by i nam ogródek zabrać.

BAKTERIA

Przecież u was rezerwat, klif się zaczyna.

SINA

Klif nie klif, mają oznaczać.

BAKTERIA

Oka nie zmrzyłem. Tak kopary jeździły.

MONALISA

W głowie ci jeździły.

BAKTERIA

Buldożery. Wózki widłowe.

W tą i tamtą.

Aż mnie pot i do okna.

A tam nic. Pusto. Cicho.

To przed dom. Tak żołnierzu z tą twoją wojenną latareczką.

Świecę - nic.

MONALISA

Przecież noc była spokojna.

Morze ładnie zawodziło, aż przysnęłam.

I już byli! Już klatki pootwierali!

BAKTERIA

Całą zagrodę obszedłem.

Płot po świnkach przewrócony, leży jak rok temu.

Jak trzeba...

Kalosze po ojcu uwalane w ziemi... jak lata całe...

Łańcuch po psinie zardzewiał, w perzu.

Wszystko jak trzeba.

To wróciłem.

Wypiłem szklaneczkę wody z cukrem.

Ale co przysnę, kopara wjeżdża.

MONALISA

Jakbyś dobrze pracował, to i sen by przyszedł i koparka by w głowie nie jeździła.

BAKTERIA

Szefowa, ty w domu nocuj, bo w łeb zarobisz. To terroryści.

SINA

Kto?

BAKTERIA

Obrońcy Futerek.

SINA

No co ty...?

BAKTERIA

A jak!

MONALISA

Postępowi. Klatki otworzą i po rewolucji.

Ale żaden nie pomyśli, że lis bez klatki jak bez domu.

Błąka się. Prosto pod samochód.

SINA

Jak by szefowa miała kawał chłopa pod pierzyną to by z sierściakami w nockę się nie bujała.

Słyszać walkę lisów.

BAKTERIA przestawia CYNGLA, żeby mógł obserwować lisy.

BAKTERIA

Widzisz, tu masz front.

Patrz, ale... Za gardło.

(*CYNGIEL* robi się niespokojny)

Nie puszczają. Jucha wypłynęła... łbem... podrzucają.

I w zęby!

Podrzucają... Nie mogę...

Widzisz... widzisz, co...

I w zęby!

I jeszcze raz!

MONALISA

Na przyszły rok trzeba nowe klatki zrobić.

BAKTERIA

Ale! Fermę trzeba zwijać, a nie klatki.

MONALISA

Dwa rzędy wymienimy. Od morza...

BAKTERIA

A mój zawał w lutym z czego? Od krajowej dwójki.

Niech tam sobie gadają, że od tego, że mi oko z nerwów lata.

Albo że z kutra odprawili.

Od dwójki krajowej!

MONALISA

Tu żadnej budowy nie będzie.

BAKTERIA

Zwalczą nas, nawet szefowa nie zdążysz pisnąć.

SINA

Jezu, żeby nam odwalili taką dwójkę krajową, że letnicy przy asfalcie foty będą pstrykać, a nie w durne morze się gapić.

BAKTERIA

Wszyscy już na osiedlu się kokoszą.
Tylko futrzaki zostały, co żołnierzu, tylko my i lisiska.

MONALISA

Zwykle na jesieni do skupu jechałam.

SINA

Przecież wczoraj szefowa suszyłaś skóry.

BAKTERIA

(wącha powietrze) Ale... *(z zadowoleniem)* Gwiździelec... na sztorm.

MONALISA

Włos rzadki, wychodzi. Nie przyjmą.

SINA

Szefowa zawsze cygani, że nic z lisów nie ma.
(odgania BAKTERIĘ, ciągnie wózek z CYNGLEM kilka metrów dalej)
Przecież ja nigdy nie pracowałam.
Obiad z trzech. I kompot.
Dzień w dzień z trzech.

Urywa, bo ŚNIEŻYNKA zaczyna być dla nich widzialna.
Po spojrzeniach widać, że wygląda odmiennie niż zwykle.

BAKTERIA

(z zakochanym nieśmiałym zachwytem) Dzień dobry, Śnieżynko.
Dzisiaj jesteś jakaś taka...

SINA

Nasza czyścioszka, witamy. Pierwszy raz po czasie. No i dobrze, bo zawsze na mnie. *(demonstruje torebkę)* Może byś kupiła...

MONALISA

Spóźniona i bez chęci do roboty.
Ale wam nie zależy, żeby się kociły.

ŚNIEŻYNKA

Tata mi umarł.
Po serialu. No, co...?
(zatrzymuje płacz w sobie) Nie patrzcie. Nie...

BAKTERIA

(czule wgapiony) Kiedy my nie patrzymy...

ŚNIEŻYNKA

Więcej niż patrzycie.

SINA

(ziewa, ale zaraz potem zaczepnie) Jak? No jak? Jak?
Stary był stary - to zmarł.
I z dnia na dzień, elegancko, bez pampersów.

BAKTERIA *dostępuje do ŚNIEŻYNKI, chce ją pocieszyć.*

CYNGIEL *zaczyna się wić. Śmieje się i płacze. Przerażliwie.*

SINA *przez moment patrzy na CYNGLA, potem nachyla się, mocno całuje go w usta. Wpycha mu język do ust tak jak matka smoczek płaczącemu dziecku.*

CYNGIEL *uspakaja się.*

Chwila milczenia.

ŚNIEŻYNKA

Zasnął po „Wyprzedzamy fakty”.
Normalnie. Po serialu się obudził.
Usiadł na narożniku.
Popił więcej niż jogurt i mówi: Dziś to dopiero zalatuje.

MONALISA

Zawsze moje lisy winne.

Cały świat dawno cuchnie, a wy ciągle, że to moje lisy.

ŚNIEŻYNKA

Popił drugi więcej niż jogurt.

MONALISA

(*do ŚNIEŻYNKI*) Powiedz, był ktoś u ojca?

ŚNIEŻYNKA

Popatrzył tak na mnie. Żebym mu dała całą Francję w butelce.

A przecież do świąt daleko.

Ale się uparł, to dałam.

Wypił całą Francję w butelce.

Powinni tego zabronić.

MONALISA

Przecież nigdy nie pił.

ŚNIEŻYNKA

Chciał drugą, dałam drugą całą Francję w butelce.

Wypił. Położył się.

Myślałam, że śpi... Że sen...

A to więcej niż sen...

BAKTERIA

(*zalotnie*) Taka jesteś dziś sierotka...

ŚNIEŻYNKA

Śpisz? Tato, śpisz...?

Zdarłam kołdrę.

Brudno umarłeś.

Całe prześcieradło, jasieczek, poduszka... brązowe.

BAKTERIA

Teraz sama na świecie się kokosisz...

ŚNIEŻYNKA

Wszystko brązowe...

Strach dotykać, strach prać, strach waniszować.

MONALISA

Jak mnie zawieźli do męża na krzyżówkę...

Kubel. Woda.

Prześcieradło się drze, moczy i ramiona, brzuch, nogi i stopy.

Palec po palcu.

SINA

(wyciąga torebkę do ŚNIEŻYNKI)

Nad grobem ojca chcesz stać jak dziadówka?

ŚNIEŻYNKA

Żaden proszek tego nie potrafi.

Więcej niż odplamiacz nie weźmie.

MONALISA

Głowa w rowie. Pusta. Bez krwi...

Nie wiedziałam: całować czy...

Do dziś pamiętam, jak krzyczałam.

ŚNIEŻYNKA

Więcej niż odplamiacz nie weźmie.

SINA

No... Stówka i twoja.

MONALISA

(obojętnie) A dla mnie dwieście sześćdziesiąt, bo lisy trzymam.

SINA

Szefowej wiszę dwieście sześćdziesiąt? Wiszę. A jej stówkę.
Od szefowej równo dwieście sześćdziesiąt, a od Śnieżynki – stówka.

ŚNIEŻYNKA

(bez zainteresowania) Stówka...

SINA

Matka z Ameryki ci takiej nie przyśle.

ŚNIEŻYNKA

(wzrokiem maca torebkę) Jeszcze bardziej puszysta.

MONALISA

Przebierać się i do lisów.

SINA

Na lotnisko po Cyngla pojechałam.
Stanęłam. Wyprostowana. Dumna.
(demonstruje torebkę na zgiętej ręce)
Żona szeregowca, ale babka z klasą.
(do ŚNIEŻYNKI) Dotknij... No, co ty?!
Masz, nie gryzie. *(wciska torebkę ŚNIEŻYNCE)*

ŚNIEŻYNKA

(coraz bardziej naćpana urodą torebki, na smutno)
O niebo lepsza od starej. Królowa torebek.
Unikalne piękno.
Jak wybielona wybielaczem nad wybielacze.
Na każdą pogodę.

Daje odpocząć moim oczom.
Daj ultra cenę, nie bądź...

SINA

No nie wiem...
Nigdy nie widziałam takiej torebki.
Oglądałam i oglądałam, z godzinę zeszło.
W końcu podszedł sprzedawca, nachylił się i powiedział: Czy naprawdę nie ma mężczyzny, który by takiej kobiecie kupił to małe cacuszko...?
(*krótka pauza*) To sobie kupiłam.

ŚNIEŻYNKA

Wszystko od ciebie biorę, sprzedaj taniej. Z małym się bawiłam...

SINA

Ale już się nie pobawisz. Mama go wzięła, bo i przy tym tyle roboty.

BAKTERIA

(*do ŚNIEŻYNKI z troską, bez ironii*) Może zajrzę na nockę?
Duszyczka świętej pamięci tatusia może przyjść po swoje...

SINA

Wolałabym ducha tatusia niż ciebie.

BAKTERIA

Ja do ciebie też się nie wybieram.

SINA

I dobrze - bałabym się, że w ciążę zajdziesz.

BAKTERIA

Nie bój się, proszki na to łykam. I tobie też radzę.
Obrońcy Futerek to się podobno dobrze kokoszą...
Jajecznicza gotowa! (*w śmiech zakończony kaszlem*)

MONALISA

Cicho.

(do ŚNIEŻYNKI) Jak pomóc, powiedz?

ŚNIEŻYNKA

Kiedys poczuje, że nie czuje.

MONALISA

Matka zdąży na pogrzeb?

CYNGIEL zlatuje z wózka.

ŚNIEŻYNKA

Nie może przylecieć. Mam jej nagrać.

BAKTERIA

(zazdrosny) A kto nagra?

ŚNIEŻYNKA

Ten koło kościoła.

BAKTERIA

(z zazdrością) Nos fioletowy. Jak grucha.

SINA

Cipki od rzepki kolanowej nie odróżnia.

Dolce na kasetę przyśle?

ŚNIEŻYNKA

Przyśle.

SINA

Przyśle. Tak przyśle, jak cię ściąga do siebie.

Jak by moja matka w Ameryce siedziała, to bym w lisiskach nie siedziała. Amerykanie są strasznie. Przystojni. I żaden Amer nie jest Obrońcą Futerek. *(śmieje się bezwstydnie, ale na smutno)*

ŚNIEŻYNKA

Muszę się obkupić na pogrzeb.... Czysto się ubierzcie.

SINA

Przecież tylko my będziemy. Ksiądz i my.
 No i grabarz. Ale on sam flejtuch.
(CYNGIEL krzyczy coś niezrozumiale)
 Całą noc i teraz znowu. Ja do lisów - ten śpi.
 Ja od lisów, ten wyspany, jęczy i wyje.
(nakłada Cynglowi dłoń na usta, dociska)
 Cicho. Całą noc i teraz.

MONALISA

Przecież on tu spał, między lisami.

SINA

Spał?! A ile ja miesiące już nie śpię?!
 Kogo to obchodzi? Mieli odwiedzać, dopytywać.
 Fundusz dla małego założyć.
 I co? Chcesz mieć dzieci jak kryształki, rób codziennie masaż pralki.

SINA zaczyna się śmiać. Coraz smutniej i głośniejsze. Chce zagłuszyć wrzaski CYNGLA. Podchodzi do męża, wciąga go na wózek, dłońmi ściska mu policzki. Na początku pieszczotliwie, z czasem coraz bardziej agresywnie. Na chwilę odejmuje dłoń i sprawdza czy CYNGIEL nadal wrzeszczy. Wrzeszczy.

Ponownie zamyka mu usta. I tak kilka razy. Naciska dłoń coraz mocniej. W końcu przyduszony CYNGIEL uspakaja się.

SINA

Bakteria... mogę ci męża odsprzedać na kilka godzin?

BAKTERIA

Eee tam...

SINA

Pojadę do małego.... No, nie bądź taki...

BAKTERIA

Nie tam...

SINA

Nie chcę, żeby widział, jak tatusiowi trzasnęły klepki.
No... Bakteria... wiesz jak Cyngiel cię lubi...

BAKTERIA

Kiedy muszę się wyspać.

SINA

Bardzo za tobą był. Zawsze.

BAKTERIA

Ale ja muszę spać.

SINA

Z misji przysłał ci pocztówkę z palmą.
Masz co na kredens wsadzić.

BAKTERIA

Muszę spać.

Jak nie śpię, to się boję, że zaraz usnę i się nie obudzę.

SINA gestem błaga ŚNIEŻYNKĘ.

ŚNIEŻYNKA

A pampersy...?

Brudowi mówię stop.

SINA

Kiedy nie mam. Kupiłam żołnierzyki dla małego.

BAKTERIA

(kuca przy Cynglu i zaraz odskakuje ze wstrętem, do SINEJ)

Chodź tu!

MONALISA

(do ŚNIEŻYNKI) Idź do domu. Wyśpij się i przyjdź jutro.

Ubierz coś czarnego i przyjdź.

BAKTERIA

No, chodź, Sina!

ŚNIEŻYNKA

Nie chcę tej czerni.

MONALISA

(podchodzi do ŚNIEŻYNKI, prawie obejmuje, ale z lękiem)

Będziesz pracować, szybciej zapomnisz.

ŚNIEŻYNKA

(bez wiary)

Zapomnę. Więcej niż zapomnę.

MONALISA

Do ojca też przyszedł? Powiedz....

Z tego mu serce pękło. Z tego.

Wybiegł ode mnie i na prawo, prosto do was.

Że ja go nie przejrzałam...

SINA

Bo się szefowa nie znasz się na chłopach.

MONALISA

Ja się nie znam? Ja?
 Cały kraj tu zjeżdżał.
 Raz spojrzałam – już wiedziałam.
 Czapa z jelonka - sekretarz KC.
 Świstak – działacze z województwa.
 Norka - szczebel gminny.
 Srebrne lisy - estrada, żony badylarzy, narzeczone śniadych panów.
 A i bieda chciała mieć choćby ten mankiecik z liska.
 Świnie przywozili, jaja, samogon.
 A jak szyli te czapki uszatki, Miszki czy jak, na olimpiadę.
 Matki nie zdążyły się kocić. Tak brali!
 Marynarze też brali, pamiętasz Bakteria?
 Nie pamiętasz...

BAKTERIA

Jak nie pamiętam.
 Dzisiaj sztorm, jutro złom. Pamiętam.

MONALISA

Tego się nie da zapomnieć, nie...

ŚNIEŻYNKA

(bez wiary) Zapomnę. Więcej niż zapomnę.

MONALISA

Pchali się po skóry.

SINA

Może się i pchali, ale się nie pchają.

MONALISA

Bo się nie koca.

SINA

Ze szmateksem nie wygrasz.

MONALISA

Kobieta, która ma klasę - nie ubiera się z drugiej ręki.

SINA cmoka i przedrzeźnia MONALISĘ.

Chce też trochę rozweselić ŚNIEŻYNKĘ.

BAKTERIA

(do SINEJ) Chodź, zobacz... Rambo się sfajdał.

MONALISA

Że ja go nie przejrzałam...

Ale tak szedł od bramy...

Pewnie stapał... Przez kałużę przeskoczył.

Wiedziałam, że po skóry.

Prosto do mnie, zatrzymuje się, głowy nie kłoni...

A ja mu: Witamy na fermie lisów.

Specjalność: czarne białopyskie pomorskie.

Nasza duma.

Proszę, zaraz przyjmę zamówienie... wciągnę na listę.

SINA

(ironicznie) Na listę.

MONALISA

Skłamałam, ale w dobrej wierze.

Na herbatę zapraszam, proszę, proszę...

Pokażę próbki skór, katalog, puchary z wystaw...

Nie chce .

Przerywa i pyta, czy pani...

Mówię... ja.

Imię ojca... zgadza się.
Jemu nie o skóry chodziło...

ŚNIEŻYNKA

(dzielnym głosem maskującym rozpacz)

Mówił, że droga będzie.

Więcej niż droga.

Europejska.

Pierwsza klasa czystości.

MONALISA

Ale jeszcze grzecznie dodaję: Mam kwity na wszystko.

Na ziemię. Dom. Na lisy.

BAKTERIA

Jakby dobry Bóg dał, żeby spuścili na nas bombę, może by przysłali kamerę. A tak...

MONALISA

A on: Tu żaden papier nie pomoże.

Mamy was przekopać.

BAKTERIA

Do rozstrzału idziemy!

Wyciemnienie

Słychać operę odtwarzaną z płyty

Z ciemności w światło

MONALISA pogłównia muzykę do czasu, aż zagłuszy ona lisi skowyt. Wkłada sukienkę, buty na obcasach. Wszystko niemodne, bardziej śmieszne niż eleganckie. Maluje się, rozpuszcza włosy.

MONALISA

Na festiwalu Rodowicz wystąpiła w pelerynie z naszych.
Trzydzieści czarnych białopyskich poszło.
Piosenka okropna, ale lisy piękne. No i wygrała.
W Moskwie na aukcji klękali przed nami, żeby szczeniaki sprzedać.
W Kopenhadze z Finami wygraliśmy.
Garściami skórę szarpali, ani jeden włos nie spadł! Ani jeden!
Czym do diabła karmicie?! Czym?! Mamy się wygadać?! Nigdy.

MONALISA ustawia wózek tak, by *CYNGIEL* pełnił rolę publiczności.
Sama staje na drucianej klatce.

*Udaje, że śpiewa arię. Ruchy ust, gestykulacja są doskonałe.
Mówi tylko w czasie partii męskich.*

MONALISA

Miałam takie otwarte gardło ... Głos płynął. Jak piórko.
Słuchaj, teraz...
Wszystko z radością... Lekko... Szyja miękka....
Mogę jeszcze więcej... słyszysz...
Tylko posłuchaj...
Nie muszę nic kombinować.... To jest tu... (*dotyka serca*)
Zawsze śpiewam więcej niż jest w nutach.
(*„śpiewa”, urywa, schodzi z klatki*)
Widzisz jaki jesteś spokojny...
Ja też między lisami lubię posiedzieć....
Jak byłam dzieckiem często musiałam przynosić coś dla mamy...
To nie były dobre rzeczy, nie...
Ale... pewnego razu... szłam do sklepu... przed rzeźnią wyrzucali żrebaki z wysokiej platformy.

Na beton.
 Łamały... nogi...karki...
 Tak się patrzyłam... Długo...
 Nie mogłam oczu...
 Nie przyniosłam butelki do domu.
 Bez strachu patrzyłam... jak do mnie idzie... krok po kroku...
 Powoli... powoli... a mocz wycieka... wycieka z niej ... znaczy podłogę...
 wsiąka w porzucone sukienki... w moje zabawki...
 Dała mi w twarz.
 A ja jej oddałam.
 Pierwszy raz rękę podniosłam ...
 I jeszcze raz... jeszcze....
 Nie dam sobie łamać karku.
(siada obok Cyngla, ogląda go)
 Kajdanki zdjąć?
 Zadrapał byś się na śmierć.
 Zupę zmiksowałam. Pomidorówka. Lubisz? Lubisz.
 Przyjdzie wiosna będą się kocić... prawda Cyngiel.
 Nie dajemy się. Kapitulacji nie będzie.

Wyciemnienie

Słychać narastający terkot motoru.

Rozjaśnienie

MONALISA

Czarne wypuścili.

Trzy rzędy na zmarnowanie.

SINA

Obrońcy Futerek. *(wstrzymując śmiech)* Żeby ich pokręciło!

MONALISA

Męża zapomniałaś.
Jeszcze raz i dzwonię do opieki.

SINA

(przedrzeźnia, do ŚNIEŻYNKI)

Jeszcze raz i dzwonię do opieki. Jeszcze raz i dzwonię do opieki.
(śmieje się)

ŚNIEŻYNKA

Robota brudna, żaden proszek tego nie spierze, a teraz kurz z budowy.
Pamiętasz mój kapelusz?

SINA

Przecież ci go sprzedałam.

ŚNIEŻYNKA

A na pogrzeb? Wygląda na więcej niż kapelusz.

SINA

Ja w nim cywilny brałam, ale pośmiać się trochę nie zaszkodzi.

Przyjeżdża ESKIMOS - na motorze z dostawką, na której umieszczono trumnę.

Hamuje z fantazją. Tak samo zsiada, zdejmując kask.

ESKIMOS

(ze źle skrywanym zadowoleniem) Ktoś tu umarł.

SINA

Śnieżynce tatuś odfrunął do nieba.

No, sama powiedz.

ŚNIEŻYNKA

To nawet więcej niż fakty.

ESKIMOS

(całuje ŚNIEŻYNKĘ w dłoń, głosem uniżonym)

Składam szanownej pani najszczerze kondolencje od mojej firmy pogrzebowej „Pocałunek Edenu”.

Kultura pogrzebu musi być.

Dbam o profil klienta.

Pytam: co się czytało na łożu śmierci?

Nie mówię: Przyjechałem z worem.

Tylko: Jestem do państwa dyspozycji z czarnym foliowym całunem.

Dla mnie obojętne, czy mam do czynienia z wiekowym sucharem.

Brylokiem, zdjętym z lampy czy kłamki.

Perfekcja.

Jakość.

Rodzinna atmosfera.

Pełen ekskluzyw.

Dwadzieścia cztery na dwadzieścia cztery.

Moja złota zasada: Zawsze jestem, żeby cię pochować.

Uprzejmie zapytuję, w której części nieruchomości bądź posesji lub zarówno mieszkania znajduje się ciało świętej pamięci nieboszczka, nieboszczki?

ŚNIEŻYNKA

Ale już zabrał bardziej niż mercedes.

ESKIMOS

(swoim głosem) Znowu się, kurwa, spóźniłem!

SINA

(do ESKIMOSA) Miau. Miau. Miau.

ESKIMOS

Hau.

SINA

Miau.

ESKIMOS

Hau.

SINA

Miau.

ESKIMOS

(obszczekuje i przegania SINA) Hau. Hau, hau!

BAKTERIA

(ogląda motor) Ale bryczka.

ESKIMOS

(wkurzony) Cholera, a jaki ten merc?!

ŚNIEŻYNKA

Jak z reklamy zawsze na czasie.

ESKIMOS

„Wieczność dla nikogo”?!

ŚNIEŻYNKA

Nawet więcej niż „Wieczność dla ciebie.”

ESKIMOS

Zawsze przede mną.

A mieli go zapuszkować, bo zwrócił ubranie klienta razem z flaczkami.

BAKTERIA

(uspakajająco) Biznesik się rozkręci.

Dzięki Bogu ludzie zawsze będą umierać.

ESKIMOS

Więcej karawanów niż umarłaków.
 Wszyscy się przerzucili na pogrzebówki.
 Ale ile można stać pod szpitalem.
 Czwartym jestem, a przez tydzień tylko się jeden zawinął.
 Niech już wreszcie dwójkę krajową walną.
 Wypadkowych będzie się woziło.
 No co? Każdy ma prawo do „Pocałunku Edenu”.
 Nawet jak przekroczył prędkość i skosił dwie osobówki.

SINA

(do ESKIMOSA) Miau. Miau. Zła kocica, zła!

ESKIMOS podchodzi do nadstawki. Uchyła trumnę, wyciąga piwo. Otwiera puszkę, odchodzi na kilka kroków, pije z niesmakiem rozglądając się po okolicy.

SINA

(Zagląda do trumny) Ale zimno.

ESKIMOS

Mikrofalówkę mam wozić?

SINA

(wyjmuje z trumny puszkę piwa)
 Mogę się poczęstować? Miau, miau.

ESKIMOS

Bierz, nie żałuj sobie.

SINA wyciąga z trumny puszkę piwa. Otwiera, pije.

SINA

(gest w stronę ESKIMOSA)

Zdrówko! Sina jestem. Tak mnie nazywają w ojczystych stronach.

ESKIMOS

No i w dechę! Pasuje ci dziewczynko to imię!

BAKTERIA

(zagląda do trumny, z podziwem)

Lodóweczka... Cacuszko... Lepiej niż na kutrze.

ESKIMOS

Niemiecki wkład.

SINA

Miau. Ładne mam włosy? Jak przedłużone, nie?

ESKIMOS

Ładne masz, dziewczynko.

SINA

No nie?

ESKIMOS

Nie pomyłem się?

SINA

No co pan?! Kancik równo leci.

ŚNIEŻYNKA

To się źle prasuje.

Trzeba kupić najnowszy model „Uwolnij parę”.

Prasuje się i ma się doznania ekstra dużego owocu.

SINA

Picuś glancuś z pana. Miau.

ESKIMOS

A co? Jak fleja mam po klientów jeździć.

(z obrzydzeniem podszytym lękiem przechadza się po farmie)

ŚNIEŻYNKA

Wygląda pan jak pan z Lodowych Rozkoszy.

Nawet więcej z Lodowych Rozkoszy z alpejskiego mleka.

ESKIMOS

W kostnicy wiadomo czego się po człowieku spodziewać.

Ale tu... Zdechnąć można od tego smrodu.

Jak w kartonie w Ameryce.

SINA

Pan był w Ameryce?!

ESKIMOS

Co to dla mnie.

SINA

Ja się bynajmniej szykuję.

Jak krajowa przejedzie przez krwawicę teściowej.

ESKIMOS

Ameryka - kraj to duży, ale jak się spotkamy, nie powiem, że cię nie znam.

SINA

Miau.

ESKIMOS

(obserwuje lisy)

Gapią się tak na człowieka.

Nie wiadomo, polizą, rozszarpią.

MONALISA

Tu trzeba klatki czyścić, a nie na lisy patrzeć.

ŚNIEŻYNKA

Zimą jęzory do klatek przymarzają.

Na siłę ciągną, jęzor zostaje.

Ale przybiegają Obrońcy Futerek z multipurpose spray
i wszystko jasne!

BAKTERIA

Czasem złe, szczypcami nie złapiesz.

SINA

Ale my umiemy, ciach za kitę i w ogień.

ESKIMOS

(z fascynacją i odrazą) Ale...

(kończy piwo, ostro zamyka wieko trumny)

A która to ta wasza lisiara?

Słyszałem, cacuś wdowa wszystko trzyma.

MONALISA

Niech pan w robocie nie przeszkadza.

ESKIMOS

Kierowniczo, co pani taka sroga?

Czapę z lisów chciałem kupić.

MONALISA

(nieufnie) Nie wygląda pan na klienta.

ESKIMOS

Jestem w podróży służbowej.

MONALISA

Jaką firmę pan reprezentuje?

ESKIMOS

Zapewniamy spokój wieczysty.

MONALISA

To Charon jeździ teraz motorem.

Proszę o opuszczenie...

ESKIMOS

(śmieje się, zalotnie okręża MONALISĘ)

Pani jest Eskimoską? Eskimoska, co nie, bo taki chłód leci?...

Eskimoska jak ta lala?

MONALISA

Jeżeli nie po skóry, to proszę opuścić fermę hodowlaną.

ESKIMOS

Eskimoska... ten mały nosek...

Nosek jak kartofelek, oczka jak u foczki.

MONALISA

Tam jest wyjście.

ESKIMOS

Ops! Pomyłka! Nie Eskimoska!

Pardon, jak mogłem, przecież od razu czuć że Włoszka!

Tylko się zbliżyć na dwa kroki, jakby się do pieca podchodziło.
Ręce się pocą, ale ogień bucha, ogień, Włoszka, Włoszka... *(cmoka)*

ŚNIEŻYNKA

Pan to może z tych Eskimosów, co używają tej pasty, co twój dentysta też jej używa?

SINA

Eskimos. Miau. Bo zimny.

ESKIMOS

Ja zimny?!

SINA

Z lodówką jeździ.

BAKTERIA

Przychodzi Eskimos do knajpy i mówi: - Kelner, wódzia!
- Z lodem? A Eskimos: - Nawet mnie nie wkurwiał! *(śmieje się)*

ESKIMOS

(ze śmiechem) Nawet mnie nie wkurwiał!

ŚNIEŻYNKA

Widział pan ten nasz stary jesion przy bramie?
Sam pan go nie obejmie.

SINA

Obejmie... obejmie...

ŚNIEŻYNKA

Ale zetną pod krajową, bo nie zabytek.
Zabiją na śmierć, jak owada.
Jak już zaczną walcować i kopać...

Raz wieczko pop i nie chcesz stop.

ESKIMOS

(ciszej do BAKTERII) Ta lisiara jak ma na imię?

BAKTERIA

Monalisa.

ESKIMOS

Lisa. Kawał z pani ładnej baby. Lisa...

A te nóżki, jak ten jesion, do nieba....

Nie jeden by chciał po nich, tak myk, myk, do nieba.

Lisa, Lisa...Lisie to by czerwony szal pasował. Przywiozę.

MONALISA

Lisy czerwonego się boją.

ESKIMOS

A niech się boją, trupy w piórach skubane!

MONALISA

Ja już nie pasuję do czerwonego szala.

ESKIMOS

Na tańce pasuje.

MONALISA

Tu mam tańce, między klatkami.

ESKIMOS

Trzeba się pokazać.

Jak malowana, a sama siedzi.

BAKTERIA

Niech nam pan Eskimos coś opowie.

ESKIMOS

(nie spuszcza wzroku z MONALISY) Co ja tam...

BAKTERIA

No, na przykład kogo wioził fajnego w tym swoim igloo?

ESKIMOS

Nie ma o czym...

SINA

Pan opowie...

ŚNIEŻYNKA

Niech pan wyprzedzi fakty.

ESKIMOS

E, tam...

BAKTERIA

Panie Eskimos, pan nie da się prosić!

Co pan panienka na wydaniu?!

ESKIMOS

(na odczepnego)

A takiego raz wiozłem, co mu żona zastrzyk z Ludwika i się przekręcił.

SINA

Jakiego Ludwika?

ESKIMOS

Do naczyń.

SINA

(z fascynacją) O Mój Boże Jedyny! O rany! Ja nie mogę! Nie, nie wytrzymam! O mój jedyny, nie, nie mogę!

ŚNIEŻYNKA

Więcej niż Ludwik, więcej niż tradycja.

ESKIMOS

Takie są kobiety.

(śmieje się, potem poważnie patrząc na MONALISĘ)

Ale są wyjątki... Lisa...Lisa...Lisa... Lisa jak Amerykanka.

MONALISA

Proszę przestać.

ESKIMOS

Zdrowa baba. Od razu widać.

Na witaminach wykarmiona.

Amerykanka.

MONALISA

Tylko dolarów brak.

ESKIMOS

Ale może centy są...?

MONALISA

(rozpogodzona) Gość w dom, Bóg w dom.

Dobrego humoru nam tu ostatnio brakuje.

ESKIMOS

Się składa, bo ja przy humorze jestem! (*śmieje się*)

ESKIMOS bierze MONALISĘ do tańca, ona się trochę opiera, ale potem ulega, tańczy, śmieje się głośno, zbyt głośno.

ESKIMOS

A tak! (*zaczyna tańczyć twista*) A jak! A tak! Jak Eskimosi! Jak fajni Eskimosi! Jak superoscy Eskimosi! Nosek do noska! Bez krępacji. Nosek! I policzek. I drugi! I nosek znowu! I usteczka! I jeszcze raz! I repeta! I nosek! Usteczka! Kolanko! Dupeczka! Pośladek! Jeden! I drugi! I od nowa Polska Ludowa! I Nosek! I policzek. I drugi! I nosek znowu!

MONALISA nieśmiało, ale potem coraz bardziej zuchwale naśladuje ESKIMOSA. Rozwesela się.

Przez moment tańczą zwariowanego twista.

Wbrew melodii, która jest nostalgiczna, śródziemnomorsko melancholijna.

Po jakimś czasie, MONALISA powoli wymyka się z rąk ESKIMOSA.

MONALISA

Zapisać się pan na skóry?

Do twarzy by panu było w płaszczu z czarnych białopyskich.

Takim długim, eleganckim, do kostek.

Dostojnie by pan wyglądał.

ESKIMOS

Nie lubię... gorąco...

MONALISA

Jak gorąco? W futrze nigdy nie jest ani za ciepło, ani za zimno.

Natura tak wymyśliła. Przyroda jest mądra, sprawiedliwa i -

ESKIMOS

(pobłażliwie przerywa) Daj pani spokój.

MONALISA

Mam trochę odłożonych skór. Pokażę...

ESKIMOS

Teraz się nie chodzi.

MONALISA

Ludzie zapomnieli, co dobre.

Jest pan w najlepszej hodowli w kraju.

Co tam w kraju: w Europie.

Tu powstała unikalna odmiana lisów hodowlanych.

Czarne białopyskie pomorskie.

Matka była czarna. Okociło się pięć. Cztery czarne, jeden inny. Czarny, ale z białą mordą. Zabrałam, butelką karmiłam, chuchałam. Przy pierwszej rui - jakim ją kryć? Z czarnym. I poszło! Czarne, pysk biały. Miot po miocie.

(ESKIMOS znudzony, macha ręką, wychodzi pchając motor)

Nie było hodowcy, żeby u nas nie był. Zootechnicy. Weterynarze. Fotografowali. Mój mąż, ja i nasze czarne białopyskie pomorskie. *(nagle urywa, jakby zobaczyła coś przerażającego, w stronę widowni)* Rozkopali.... Góry ziemi. Ale kiedy...? Chyba w nocy? W nocy... Bakteria! Bakteria, chodź, popatrz! To koparki w nocy jeździły!

Wyciemnienie

Przez moment cisza, potem słychać gwałtownie nasilające się odgłosy, jakby upadał las, drzewo po drzewie.

W światło

*ŚNIEŻYNKA w kapeluszu, którego nie da się zapomnieć,
znajduje leżącą na ziemi MONALISĘ, twarz w błocie.*

ŚNIEŻYNKA

(z gniewem) Przewróciłaś się. Twarz brudna.

MONALISA

(rozciera dłonie) Jakby mrówki chodziły...

(wyciąga rękę w stronę ŚNIEŻYNKI)

ŚNIEŻYNKA

(nie pomaga jej wstać) Chodź na stypę.

Wędliny miastowe, więcej niż chude.

Łosoś paczkowany. Skład: łosoś, sól, dym.

(z obrzydzeniem) A nie wsiowe mleko, wsiowe jaja.

Dlaczego na pogrzeb nie przyszłaś?

MONALISA

(podnosi się z sama trudem) Na wieniec się złożyłam.

ŚNIEŻYNKA

Przy trumnie zdjęcie zrobiliśmy.

Organy ładnie grały, do płaczu. Czyste nuty.

Rozglądałam się, a ciebie nigdzie.

MONALISA

Do urzędu zaszłam. Nie liczę, ile razy.

Będę skarżyć wywłaszczenie.

A do was pisma poprzychodziły?

ŚNIEŻYNKA

Po chowaniu poszliśmy na więcej niż spacer.

Co miasto, to miasto.

Kobiety więcej niż podmalowane, dzieciaki jak od Lego.

Tylko chłopcy jak u nas. Pijaki. Brudasy. Smutasy.
Chodź, bo całą Francję w butelkach wypiją.

MONALISA

Nie lubię, jak ktoś pije. U mnie w domu wódki nigdy nie było.
Słuchaj, musimy się wszyscy razem trzymać.
Napiszemy wspólne pismo, że się nie zgadzamy na krajową dwójkę.
Człowiek nic nie wart, to i jeden podpis nic nie wart.
Razem trzeba. Razem, rozumiesz?

ŚNIEŻYNKA

Przebierz się. Uwolnij z siebie kobietę.

MONALISA

Niech zrobią objazd. Co tam!
Na pewno zrobią, jak się wszyscy podpiszemy.
Zaskarżenie grupowe zrobimy.
(orientuje się, że buchnęła jej krew z nosa, wyciera się rękawem, coraz bardziej bezradnie, nieudolnie)
Zapłacę za prawnika. Wszystkim pomoże.

ŚNIEŻYNKA odchodzi kilka kroków dalej. Lęka się krwi. Brudnego mankietu MONALISY, jej nieudolnego tamowania krwi. Tej krwi jest bardzo dużo, coraz więcej. MONALISA traci moc, ŚNIEŻYNKA wyczuwa to, staje się odważna.

ŚNIEŻYNKA

(o odgłosach) Słyszysz...? Cała wieś na klifie.
Cynk dostali, można wycinać, i tak pod koparkę pójdzie.
Drzewo po drzewie.
Na wysokości piersi ścinają, nie ma czasu się schylać.
Bakteria trzeci raz obraca, a ja się go pytam: do jakiego pieca ty to będziesz wkładał? *(krótki śmiech)* Rozumiesz? Rozumiesz! Rozumiesz!
Sprzedaliśmy działki.
Eskimos nam pomógł.

MONALISA

O czym? O czym mówisz?!

ŚNIEŻYNKA

Więcej niż pomógł. Kupił trefną ziemię.
Na złość głupim urzędnikom.

MONALISA

(*tamując krew*)

Przecież zaparliście się, że za nic nie oddacie ziemi!

ŚNIEŻYNKA

Do notariusza zwiózł.
Sekretarka się kłaniała.
Krzesła pod nos podstawiali.

MONALISA

Nikt nawet nie pisnął, że Eskimos was odwiedza!
Podszedł was.
Oszukał! Cwaniaczek miastowy!
Myślałam, że jak zawsze byliśmy razem... to i teraz.
(*z pogardą*) Odwiązana... odwiązana jesteś, wstyd.
Odwiązana!
Ojciec ledwo oczy zamknął, a ty ...

ŚNIEŻYNKA

Tatusia zostaw w spokoju.
Bo cię nawet więcej niż nie obchodził.
Tylko o brudne dorsiska ci szło.
Przecież to tatuś wymyślił, żeby lisy głodem brać to i ryby zeżrą.
I żarły!
Takie kity od tego były!
Zagranicznicy od was kupowali!
I nigdy ani jednego dolara dla tatusia, ani jednego!

I jeszcze łachę robiłaś jak tatusia na emeryturę, że mnie i Bakterię do lisów bierzesz.

MONALISA

A kto dolary matce dał na wyjazd.
Kto zapłacił za zaproszenie.

ŚNIEŻYNKA

Zapłaciłaś, bo się do tatusia dostawiałaś.
Nawet więcej.
Ale cię nie chciał.
Przyczesz się i na stypę.

MONALISA

Co tak patrzysz?!
Jak ten z za biurka.
Czerwony ze złości.
Dziadówka za parę groszy odstąpi poletko.

ŚNIEŻYNKA

(krzyczy) Tu krajowa będzie!

MONALISA

Zaraz po ślubie tu przyjechaliśmy...
Romeo i Julia... tak za sobą byliśmy.

ŚNIEŻYNKA

(krzyczy) Tu krajowa! Dwójka krajowa!

MONALISA

Ziemia licha, piach, ale jaki piach! Jaki! *(zaciska dłoń w pięść)*

ŚNIEŻYNKA

Dwójka krajowa!

Droga bez zahamowań!

MONALISA

A wiesz, gdzie iść? Wiesz...

Wyciemnienie

W światło

Stypa bez MONALISY. Wszyscy trochę pijani. CYNGIEL śpi.

ŚNIEŻYNKA owija się papierem toaletowym. Podchodzi do SINEJ, potem do BAKTERII. Nakazuje im wąchać papier. Czynią to wielokrotnie. Z grzeczności dla sieroty. Z powodu bezwolności poalkoholowej.

BAKTERIA

... stoliczek sobie upodobała, nic tylko tam spać.

Tak się skuliła, tak łeppek...

Trzeba serducha nie mieć, żeby strzepnąć. Kokosi się, kokosi...

ŚNIEŻYNKA

(odurzona zapachem papieru toaletowego)

Czujesz...? Więcej niż papier... O niebo lepszy. Wasz toaletowy tego nie potrafi... Takiego maksymalnego doznania nie miałam po szamponie.... Nawet po tym dwa w jednym. Szampon i depilator. To nie może być zwykły papier... Tylko papier toaletowy marki „Szczęśliwe zakończenie” może tak ... W promocji kubek trójwymiarowy dodali... Piję... wszystko się rozszerza. Maksymalne doznanie. Daj mi nawet więcej niż pocałunek... Chce poczuć, że nie czuję. (*BAKTERIA cmoka ją*) Daj jeszcze, no... Nie bój się, nie...

(*BAKTERIA cmoka ją dwa razy*) Co tak zawsze czysto, zawsze sucho, zawsze pewnie.

(*ŚNIEŻYNKA wbija się w usta Bakterii, po chwili zmęczona wymianą*

śliny) Sina, tobie nie jest smutno, że my się lizemy? Ty masz swojego szeregowego do lizania.

SINA

Daj mi spokój.

ŚNIEŻYNKA

Popatrz: parówki, które kuszą.

Jabłka, które kuszą.

Więcej niż piwo.

Pij. Pij.

Cała Francja w butelce.

Powąchaj jeszcze.

No troszkę sobie powąchaj.

Totalne zero-uroczenie.

SINA

Odczep się.

ŚNIEŻYNKA

Wąchaj, przeżyj więcej niż życie.

(BAKTERIA całuje ŚNIEŻYNKĘ. Na początku nieśmiało, potem coraz bardziej zuchwale.)

Jesteś tak smaczny, aż chce się smarować z dwóch stron.

SINA obojętnie przypatrując się zabawom BAKTERII i ŚNIEŻYNKI.

BAKTERIA udaje MONALISĘ, ŚNIEŻYNKA jest lisem.

BAKTERIA ogląda podniebienie ŚNIEŻYNKI.

BAKTERIA

Czarne. Smoliste.

Skubana będzie zła.

ŚNIEŻYNKA

Od matki złej, to i zła.

BAKTERIA

Czarna białopyska pomorska.

Ładna.

BAKTERIA chce polizać ŚNIEŻYNKĘ po twarzy.

Ona próbuje złapać go za język.

BAKTERIA

(naśladuje MONALISĘ)

Helmuty, Adolfki, Karlosy – wszyscy po nasze skóry....

ŚNIEŻYNKA

(śmieje się)

Że nas to spotkało. Przecież schludnie żyjemy.

Dopust Boży.

BAKTERIA

(naśladuje MONALISĘ)

Państwo winne. Państwo, nie Bóg.

ŚNIEŻYNKA

Brudny los...

Zwykły proszek tego nie wypierze.

BAKTERIA

Na buldożery pójde.

ŚNIEŻYNKA

(śmieje się)

Rzuć się. Przestraszą się.

BAKTERIA

Za domem psy pochowałem.

Koguta, co za mną wszędzie.

Tyle wspomnień, całe dzieciństwo...

SINA

Państwo ma w dupie obronę twoich wspomnień.

(po chwili)

Zawsze chciałam dwa pokoje, balkon z krzeselkiem...

takim plastikowym...

ŚNIEŻYNKA

Białym. Białym, łatwo się czyści.

SINA

Ale nie jestem sama.

Sama bym się nie bała.

BAKTERIA

W bloku duchota.

Możesz z gołym tyłkiem łązić, a i tak żar wali po jajach jak w kalesonach.

ŚNIEŻYNKA

Ale lepiej się sprząta. Się tak nie nanosi z ogródka.

(podsuwa papier) Wąchaj, wąchaj...

BAKTERIA

(papuguje MONALISE)

Wspomnicie moje słowa.

Z walizkami, jak dziady do miasta pójdziecie.

Tylko potem mi nie przychodzić, nie płakać.

Autobus rano nie chodzi, a do lisów o piątej trzeba.

Powiedz, jak było z tym, co konie miał...

Ziemię grzecznie zdał. Dostał kasę? Dostał.

Narobił pod siebie ze szczęścia? Narobił!

Konie na koninę, dom zwalcowali.

Ceny poszły w górę szybciej niż ta kopara co mu dach z domu zdejmowała.

SINA ogląda swoje nogi. Jakiś czas siedzi nic nie mówiąc, następnie szczypie się w udo, aż do bólu.

ŚNIEŻYNKA

(rechocze)

Podobno mieszka w noclegowni w stolicy.
W więcej niż brudzie.

BAKTERIA

(papuguje MONALISĘ)

Nikt tej ziemi nie chciał. Nikt. Piach i żwir.
Sami to wszystko budowaliśmy.
Ja połówki, mąż całe pustaki dźwigał.

ŚNIEŻYNKA

Teraz idź, zostaw i nawet się nie oglądaj.

SINA podbiega do CYNGLA. Dźwiga go na kolana. Tuli. Głaszcze. Przez moment zastyga niczym Pieta.

Potem odrzuca CYNGLA, biegnie na proscenium.

Znajduje wielki garb rozkopanej ziemi. Najpierw przeżywa proste olśnienie, błogostan. Potem klęka, szuka pocieszenia w dotykaniu ziemi. Za nią postępuje BAKTERIA i ŚNIEŻYNKA.

Mówią jednocześnie. Zdania splatają się ze sobą. Doskonale. Rytmicznie. Lament nabiera siły. To skowyt. Pożegnanie ziemi.

SINA

Na lotnisku ziąb, ja w mini.
Podbiegłam, raz mnie pocałował.
W policzek, nie w usta.
Trząśł się. Myślałam, że zimno.
Chciałam do domu, od razu, zaraz.
Uparł się, że w hotelu.
Jak w noc poślubną.

Wieczorem wódki się napił i dalej zdjęcia pokazywać.
 Dym buchał, jakby tysiąc samolotów na łeb pikowało.
 A na dole on... i ten naszyjnik z ludzkich jelit...
 Aż do kibla poleciałam. ...
 ten się śmieje, że baba wojny nie poczuje....
 Głośno się śmiał.
 Woda leciała, śmiech większy... więcej wody, głośniej....
 Dotykał mnie... Nie jak chłop, nie... Dłonie... Szorstkie...
 Kiedy zasnął, otworzyłam okno.
 Chciałam żeby ten ziąb mnie wziął....
 Coś mnie w dół...
 Z tego szóstego piętra...
 No, skacz, skacz idiotko...
 Czego się boisz...?! Skacz!
 Skacz Pani Szeregowa!
 Skacz, leż na chodniku, niech ci się kiecka podwinie może zobaczą
 siniaki.
 Skacz Pani Sina.
 Durna Pani Sina, tchórz nie kobieta...
 A te samoloty takie ciężkie...
 Niepodobne... Niepodobne, żeby w niebo wleciały.

BAKTERIA

Wracało się potąd w dorszach (*pokazuje szyję*)
 Nie do przerobienia.
 Premia od każdego kilosa.
 Mięsa nie było, ale ryba była.
 Pociągami żywe na Śląsk.
 A jak pociągów nie starczyło, żywe się w dołach zakopywało.
 A dół na osiem pięter.
 (*Pauza*)
 Na osiedlu jedna babka na balkonie kurki hoduje...
 (*Pauza*)
 Dziadzius też się pakował.
 Zupa paruje na stole, nie zjedli, pod płot ich zagnali.

Kulka w łeb.
 Od karabinu strzecha się zajęła.
 A tatuś z gołym pępkiem garnął się do trupów, aż go ogień po mordzie
 dzielił....
 Latał po wsi.
 Pomiędzy kulami... się darł... głupi... jak to dzieciak.
 Przeganił z jednej ziemi na drugą...
 Każda odzyskana.
 Nigdy na zawsze.

ŚNIEŻYNKA

Kiedy moja mama piętnaście lat temu pojechała na pół roku do
 Ameryki, straciłam najlepszą przyjaciółkę....
 (*pauza*)
 Brałam na kredyt, żeby było dużo punktów, żeby dali kartę „Rodzinka”.
 Lokówka, srebrne buty... kozaczki na koturnie...
 Narzutkę z baranka, kremową, taką czystą, z wełenki...
 Można prać w pralce i nie zbaranieje.
 Pralkę też wzięłam... Inteligentną.
 Ty żyjesz, ona pierze. Śpisz, ona pierze. Chcesz prać, ona już pierze.
 Nic nie pominie... Żadnej plamie nie przepuści.
 Nie ma zmiłowania, nie ma gorszych dni.
 Wszystko kupowałam...
 Raz wieczko pop i nie chcesz stop.
 Wszystko, co blask rzucało, jasne światło, wywaniszowana biel...
 Biel, co się nie starzeje....
 Przychodziły ponaglenia... odsetki....
 Darłam. Wyrzucałam.
 Ojciec listonosza przyjął.
 Do mnie było, ale otworzył...
 Nie krzychał... otworzył wszystkie okna, na przestrzał.
 Wszystkie okna w całym domu...
 Siedzieliśmy w tym przeciągu.
 Ile godzin... Nie wiem ile...
 Nic nie mówił, nic a nic. To poszłam spać.

W nocy wstał, nasikał do zlewu.
 Położył się, pacierz mówił i mówił, zmorzyło mnie...
 Ale nie spałam długo, wstałam i dalej czyścić zlew.
 Kiedy było czysto, podeszłam...
 Nie chrapał.
 Paznokcie ogryzione, a jeszcze wczoraj ładnie obciąłam...
 Wszystko z niego wyciekło...
 Żaden proszek nie wypierze starości.
 Do dołu... do dołu... Nie wypierze... Do dołu... żaden proszek...
 Do dołu... Zamknięty... W skrzyni... Jak jakieś nic... Jak przedmiot...
 Wynieśli cię... Z domu do dołu... Wynieśli... Więcej niż wynieśli...
 Nie broniłeś się.
 Tato... Tato... Słyszysz...
 Zimno mi, zimno.
 Zimno mi... tato...

Cyngiel dostaje silnego ataku.

W półmrok

Pusta scena.

CISZA. Ale zaraz potem kurz i krzyki.

MONALISA i SINA wypuszczają na wolność lisy.

Wszystko przypomina taniec punków. Drapieżny i piękny.

Nagłe wyciemnienie i cisza.

Z ciemności w światło

SINA zrobiona na miastową. Siedzi na drewnianym wózku, na których niegdyś leżał Cyngiel. Bandażuje dłoń MONALISY.

Wydają się być maleńkie, jakby siedziały w cieniu wielkiej góry śmieci. Jest to surrealistyczna piramida rzeczy gotowych do przeprowadzki. Jak mielonka z dawnego życia. Poszczególne walizki, kartony, pudła – wszystko sfatygowane, pokancerowane, uszkodzone rączki, nadprute brezentowe torby, waliza pokryta liszajem, szkaradna lampa stojąca.

MONALISA

Coś się z młodymi stało.
 Przestały się bać.
 Roczniak, czarny białopyski pomorski.
 Poharatane udo, mięsień odsłonięty, drgał.
 Nie uciekał... stał przy klatce.
 Przez moment się bałam... wstyd... ale się bałam,
 Nigdy strachu przy lisach nie czułam.
 Podszedł, polizał.
 Jęzor szorstki jak u kota.
 Wyciągnęłam rękę, skulił się pod pieśczołą, pogłaskałam.
 Kilka razy, nigdy nie byłam taka delikatna ...
(niespodziewanie przeraźliwie syczy z bólu)
 Ugryzł.
(demonstruje świeżo poharataną dłoń, pokonując ból)

SINA

Eskimos chodził. Od domu do domu.

MONALISA

Rozejmu nie będzie.

SINA

Jesteś otoczona.

MONALISA

Jak tu przyjechaliśmy – piach.
 Tylko piach. A marzył się sad.

Ale uradziliśmy, że lisy.
Za rok dwieście latało.

SINA

Jesteś otoczona.

MONALISA

Raz w tygodniu beczka wody, i się żyło.

SINA

Wiesz u kogo Bakteria teraz robi?

Nie chcesz wiedzieć.

Nie powiem.

MONALISA

Najpierw się myłam, potem w tym prałam, szorowałam podłogi i do latryny wody starczyło.

SINA

Eskimos biznes rozkręca na działce Śnieżynki.

Rozlewnię gazu „Cyklon”.

Tylko ty zostałaś.

MONALISA

I zostanę.

Gdyby żył mój ślubny, byłby ze mnie dumny.

SINA

A mi się śnił mój Cyngiel.

Ale ten sprzed misji pokojowej...

Ten którego kochałam.

A jak wrócił...

Jakbym w okopach siedziała. Dzień i noc.

Wszystko przez ten film „Śmierć w czasach dworskich”.

Kazał go nagrać. Oglądał w kółko. Kończył i od początku.

Dzieciak płakał, chciał bajkę, nie on będzie ten film.

Patrz, patrz głupia, patrz jak wieczną chwałą się człowiek okrywa.
 A tam samobója walili...
 Wiedziałam, że ma ten pistolet w pawlaczu.
 Ale nie bałam się...
 Nawet potem... jak ktoś mu wykradł te zdjęcia... w Internet wsadził...
 Jak mu założyli sprawę, że zwłoki znieważa...
 Z tego niespania wzięłam taboret... dalej macać w pawlaczu.
 Tylko go postrzeliłam... chciałam bardziej...
 Ręka boska mnie obroniła...
 A może nie obroniła.

MONALISA

(pokazuje pogryzioną dłoń)
 Do kości, nie goi się.
 Nikogo to nie obchodzi.

SINA

Jak ty się spakujesz?

MONALISA

Nigdzie nie idę.
 Pism nie odbieram, to przykleili kartkę na drzwiach.

SINA

Tyle rzeczy... Pomogę ci.

MONALISA

Wodę odcięli, prąd.
 Straszą, że siłą wezmą.
 Jestem pozbawiona prawa z mocy prawa.

SINA

Nie chciałam być pokrzywdzona przez los...

MONALISA

Ja nie jestem pokrzywdzona przez los,
ja jestem pokrzywdzona przez państwo.

(pauza)

A gdzie Cyngiel?

SINA

Zostawiłam go.

MONALISA

U kogo?

SINA

W supermarkecie.

Dwa dni temu.

MONALISA

(przez długi czas nic nie mówi)

Kiedyś przyjechał taki jeden...

Jaką on miał piękną twarz...

Nigdy nie widziałam mężczyzny o tak szlachetnej linii nosa, ust... Słuchał
mojego śpiewu i płakał...

Łzy mu po policzkach, ustach...

Ma pani w gardle boski chłód... Czysty lód, który rozgrzewa.

SINA

W supermarkecie. Na samym środku.

Pośród tych wszystkich szczęśliwych rodzin.

Zostawiłam i uciekłam.

(chce płakać, nie może)

MONALISA

Gdyby usłyszał moją matkę.... Śpiewała kontraltom.

Brakuje mi jej głosu...

A tak się go bałam...

(pauza)

Temu mężczyźnie sprzedawałam sto czterdzieści czarnych białopyskich.
Wybrałam najlepsze skóry.

Nie wrócił...

Co sezon wyglądałam, ale nie...

Nigdy.

SINA

Nie będę już mordy nadstawiać.

Zabiję za każdy siniak.

MONALISA

Nie wrócił...

Co sezon wyglądałam, ale nie...

Nigdy.

SINA

Cyngiel mnie wojną zaraził, wiesz...

Monalisa... Słyszysz?

Cyngiel. Mój ślubny mnie wojną zaraził.

Weszła mi w krew. W krew.

Ale... *(chce płakać, nie może, słabnie)*

MONALISA

... ma pani w gardle boski chłód... czysty lód... rozgrzewa.

SINA

Może trzeba się prawdziwie modlić...

Bóg w wojnę ludziom dopomagał.

MONALISA

W czasie wojny z Bogiem też mieliśmy problem.

SINA

Trzeba się modlić...

Wyciemnienie

W jasnym świetle motor ESKIMOSA.

ESKIMOS

Pani mi to lisie poletko sprzeda.

MONALISA

Tu procedura wywłaszczenia jest, przecież pan wie.

ESKIMOS

Ale ziemia ciągle pani?

MONALISA

Moja.

ESKIMOS

Niech ich wszystkich szlak weźmie, że kupiec się trafił.

Ja jestem chłop, mnie się będą bali.

Co innego wdowa.

Jak baba to myślą, że mogą podskakiwać.

MONALISA

Jestem silna.

ESKIMOS

Nikt, kto jest sam, nie jest silny.

MONALISA

My to wszystko z mężem sami zbudowaliśmy.

Klatki zbijaliśmy. Nawet po nocach.

Nawet jak gorączkę miałam.

(pauza)

Pan żonaty?

ESKIMOS

Nie.

Ale jak potrzeba wóz strażacki wynajmę, z pierścionkiem przyjadę, a na poprawiny betoniarką zawinę.

MONALISA

Po co tak?

ESKIMOS

Z fantazją trzeba.

(odwija bandaż z dłoni MONALISY)

Pani będzie dobrą żoną. Po oczach to widać.

MONALISA

Za stara jestem na żonę.

ESKIMOS

Jaka stara?!

Przecież nie przeterminowana!

A ja właśnie lubię takie. Lisa. Lisa.

(ustami pieści jej skaleczoną dłoń)

MONALISA

(przez moment poddaje się pieszczotom, chociaż boli dotykanie rany)

Tyłu tu się myśliwych kręciło, i każdy w białym kombinezonie...

Nie odróżnisz od śniegu... Nie...

Każdy trociny z rują brał...

(ostatnimi siłami uchyla się od pieszczot, podchodzi do motoru)

Mój mąż miał motor. Raz się wywróciliśmy, strach był.... na czworakach.... Po zaspie... zaraz potem śmiech ...

Wyciemnienie

W światło

MONALISA próbuje się zbliżyć do męża, mężczyzny w staromodnym, oldskulowym kasku motocyklowym. Daremnie.

MONALISA

(łagodnie, z miłością)

Chodziliśmy na spacer.

Razem... W futrach... długich futrach...

Na spacer...

Po głębokim śniegu.

Ty pierwszy... ja po twoich śladach.

Po głębokim...czystym śniegu...

MAŻ MONALISY

Syna chcę.

Córę.

A ty się nie kocisz.

(zdejmuje kask, rzuca nim w MONALISĘ)

Nie kocisz! Stara suka!

Tylko kłusowników wyglądasz.

Jak się lisy grzeją – ciągle nowe trociny podsypujesz.

Sama się grzejesz, a chłopom ogony chodzą, jak na ciebie patrzą.

Rozsypują worki w lesie.

Dzkie lisy same się pchają pod lufę.

Biegają przez śnieg.

Na łeb strzelają, nie może być po klacie, w komorę to po skórze.

A jak w łopatkę, skacze w górę i dalej spieprzać, a kita na sztorc.

Nawet ze sto metrów nie uleci.

A jak tu go (*pokazuje szyję*), to tak (*drga warga*) łapie mordą postrzał ,
i dalej, dalej, z oczu, prędko z oczu, ale i tak się go znalazło.

Po czerwonej farbie.

Śnieg wszystko utrwali.

A jak kulka obok, zastyga, siada. siedzi, i patrzy.

Patrzy na ciebie, w oczku celownika widzisz jego oczy, mordę.

(*głośno*) PACH! PACH!

(*odgłosy strzelania do zwierząt, długa seria*)

MONALISA

(*wylękniona*)

Dlaczego ja z tobą wyjechałam?

MAŻ MONALISY

Bo chciałaś.

MONALISA

Namawiałeś mnie, całowałeś...

MAŻ MONALISY

Sama chciałaś.

MONALISA

Mama mnie przestrzegała.

MAŻ MONALISY

(*pogardliwie*) Mama. Mama...

MONALISA

Miała taki głos...

MAŻ MONALISY

Panienska z dobrego domu.

MONALISA

Mocny. Jak ataki bagnetem. A przy tym delikatny. Kiedy śpiewała...

MAŻ MONALISY

Szczególnie jak sobie golnęła.

MONALISA

Nie potrafisz zrozumieć kogoś, kto -

MAŻ MONALISY

Wiesz, jak nazywali twoją mamusię? - „Wyborowa”.
Dlatego ją wywalili z opery.

MONALISA

(bez lęku) Dlaczego ja z tobą uciekłam?

MAŻ MONALISY

Do klatek, gównu skrobać!
Jak to wszystko wygląda?!
Kiedy ja gospodarzyłem, tu była wzorowa ferma hodowlana.

MONALISA

Koparki jeżdżą, boją się...nie kocą...

MAŻ MONALISY

Akurat. Źle dogładane, to się nie kocą.
(przygląda się jej)
Taka stara się zrobiłaś.
Dobrze, że na drzewo wpadłem.

MONALISA

Ja też się cieszę.
Żywym trudno wybaczyć.

MAŻ MONALISY

Nie kocą się.

A jak się mają kocić, jak takie czupiradło przy nich chodzi.
(*znika*)

MONALISA

Bóg nie chciał, żebym kochała.
Ale ja muszę kochać.

Pojawia się ESKIMOS.

MONALISA nakłada mu na ramiona płaszcz z lisów.

MONALISA

Jak ulał.

ESKIMOS

Jak pajac.

ESKIMOS parady w niej po całej farmie.

Kopie w druciane klatki.

Znajduje szczypce do wyciągania lisów.

MONALISA

Szczypce. Do wyciągania lisów.

ESKIMOS przy pomocy szczypców przybliża ją do siebie.

MONALISA

Lisice głodzi się, żeby były bardziej płodne...

Uciekałam, ale zawsze wracałam.

ESKIMOS

(dotyka płaszcza) Kawał futra.

MONALISA

Gęste.

*(przytrzymuje dłonią czapę, drugą dłoń zanurza w futrze, szarpie,
wyjmuje dłoń)*

Nie wychodzi.

ESKIMOS

A ja je zabijasz?

MONALISA

Jak lisy.

ESKIMOS

No jak...?

MONALISA

Prądem.

Jeden drut do mordy, drugi pod ogon.

Tak odchodzą.

ESKIMOS

A potem?

MONALISA

Zbieram do oskórowania.

Ale to już nie jest lis.

ESKIMOS

Krew?

MONALISA

Jak krew?

ESKIMOS

(krzyczy) Krew. Krew w nich ciągle jest, prawda?

MONALISA

Dla kobiet krew znaczy, że wszystko dobrze.

A ja kiedyś co miesiąc płakałam.

Przez krew.

A teraz krew to brud.

Zmywa się zimną wodą.

ESKIMOS

Tak się myłem, jak brata znalazłem.

Cały się szorowałem.

Nie zeszło.

Żona go zostawiła, kurwa jedna, za biedny dla niej był.

Dzieciaki spakowała i tyle.

Kostucha przywalila mu w mordę, krew pociekła oczami.

Ciekła i ciekła.

Po miesiącu nic z niego nie zostało.

Nic.

Tylko telewizor nadawał jak skurwysyn na cały regulator.

Gdyby nie telewizor, to by nadal tak leżał.

A czerwce lęły się na jego brzuchu, na szyi, bo to był sierpień...

to był ten sierpień, co ogłosili suszę...

(płacze, nieudolnie)

MONALISA śmieje się.

ESKIMOS płacze.

MONALISA przestaje się śmiać. Obserwuje ESKIMOSA.

Podchodzi do niego bardzo blisko. Poważnieje.

MONALISA

Im mogłeś płakać!

Im - nie mi!

Oni podpisali, ale ja – nigdy!
 Nigdy!
 Słyszysz?! Ja- nigdy!

MONALISA *dostępuje do ESKIMOSA. łapie za twarz, ściska.*
Przez moment patrzą sobie w oczy.
Jak wrogowie po obu stronach barykady.
MONALISA zaczyna go całować.
Z czasem, ESKIMOS odwzajemnia jej pocałunki.
Są dla siebie czuli. Delikatni.

ESKIMOS

Miałaś wszystkie spalić.

MONALISA

(z dumą i rozpaczą)
 Wróciły.
 Wykocily się wczoraj. Pod klatką.
 Osiemnaście małych.
 Czarne białopyskie pomorskie.
(tuli się do ESKIMOSA)

ESKIMOS

(odpycha ją gwałtownie)
 Tobie lis nie śmierdzi, bo ty z nich żyjesz.

MONALISA

(śmieje się) To zapach rui.
(podnosi trociny, ciska nimi w twarz ESKIMOSA)

ESKIMOS

Jak odwalisz kitę, możesz liczyć na „Pocałunek Edenu”.

MONALISA

Podpisali... ale ja nie... Ja – nigdy!

Wyciemnienie

Odgłosy paniki wśród lisów. Szarpanina. Piski. Skowyty.

Cisza.

Strzał. Głośny. Jak egzekucja w mroźny cichy dzień.

*Wszystko zostaje przykryte narastającym szumem morza,
odgłosami rozbijających się fal.*

Powraca światło. Niespiesznie. Łagodnie. Kojąco.

*MONALISA ubrana jak do śpiewania arii, trzyma maszynę do
zabijania lisów.*

Idzie w kierunku proscenium z długiego przyciemnionego tła.

*Płatki śniegu stopniowo zostają zastąpione przez ziarna
suchego piasku.*

*Potężny snop piachu, jak gilotyna, spada wprost na głowę
MONALISY.*

Ciało znika.

Pusta scena z łachą piachu w miejscu gdzie stała MONALISA.

Piasek pada, powoli, niespiesznie.

Wyciemnienie

W jasne światło

Na środku sceny motor ESKIMOSA. Na nim siedzą: BAKTERIA, ŚNIEŻYNKA, a w przyczepie, w trumnie CYNGIEL. W dresie, na głowie nałożona biała torebka ze sztucznego futerka, którą chciała sprzedać SINA.

Oprócz CYNGLA w trumnie znajduje się cała masa przeróżnych zakupów.

ŚNIEŻYNKA czyści paznokcie BAKTERII.

BAKTERIA ubrany elegancko, na biało, jak ESKIMOS.

BAKTERIA

Mogę się przylepić? (tuli się do ŚNIEŻYNKI)

ŚNIEŻYNKA

Żebyś się więcej nie odlepił.

(po dłuższej chwili, entuzjastycznie)

Ale czyste. Lśnią ze wszystkich sił.

Po moim więcej niż pilniczku zwiększyły moc o sto procent.

BAKTERIA

Że sobie poradziłaś...

ŚNIEŻYNKA

Byłam po oleju dynamicznych ludzi.

Kupiłam najnowszy wynalazek w dziedzinie gotowania makaronu. Natknęłam się na Cyngla. I w drogę. Bez zahamowań.

Jedziemy sobie, na półkę wpadłam, pasztety spadły, ale dalej, a tu konkurs lodów „Krainy Arktycznych Rozkoszy”. Dzieciaków pełno, każde za Mikołaja, za misia polarnego przebrane. A ten wodzirej, co nas zobaczył, drze się do mikrofonu na całą japę. (efekt jak przez mikrofon)

„Co ja tu widzę! Wreszcie prawdziwy Eskimos i jego Śnieżynka!”

Myślałam, że się spalę.

Ale jak zobaczyłam te zazdrosne gęby rodziców...

Ale nie myślisz, że dali nam te talony i złotą kartę „Rodzinka”, bo on kaleka?

BAKTERIA

Przecież wy wyglądacie jak z Krainy Arktycznych Rozkoszy.

(urywa, spogląda w kierunku widowni)

Telewizja przyjechała... kamerują...

(pauza)

Piach się uwalił. Widzisz...

Klif poszedł. Piach. Wszędzie piach...

Krajową dwójkę szlak trafił.

(pauza)

Morze zabiera...

Mojej jarzębiny już nie ma.

ŚNIEŻYNKA

Po co ci jarzębina?

Pieniążki dostaliśmy, a ziemię i tak więcej niż woda wzięła.

BAKTERIA

(ciszej) Kurki lubią jarzębinę...

Morze zabiera, co chce...

ŚNIEŻYNKA

Pokaż się, pokaż swojej Śnieżynce.

BAKTERIA schodzi z siedzenia motoru.

Pokazuje się ŚNIEŻYNCE.

ŚNIEŻYNKA

Ale pochodź trochę.

(BAKTERIA chodzi trochę.)

Ale tak normalnie, jak człowiek.

(BAKTERIA chodzi jak człowiek)

Jak facio.

(BAKTERIA chodzi jak facio)

Ale... Ale tak jak facio, który ma złotą kartę „Rodzinka”.

(BAKTERIA chodzi jak posiadacz złotej karty „Rodzinka”)

Jak patrzę na ciebie mam doznanie super dużego owocu.

(otwiera paczkę herbatników, w stronę Cyngła)

Chcesz Cyngiel?

Oryginalne. Pięćdziesiąt dwa ząbki.

Zaczyna padać śnieg.

BAKTERIA z trudem uruchamia motor.

Odjeżdżają. Szczęśliwi.

Wyciemnienie

*Powoli, z głębi sceny, z ciemności wychodzi MONALISA
oświetlona punktowym światłem.*

Śpiewa. Głos gardłowy. Intensywny. Silny. Radosny.

Światła niespiesznie gasną